

Sienkiewicz W świecie

Od 17 do 19 listopada br. obradowała w Warszawie międzynarodowa sesja naukowa zorganizowana przez Instytut Badań Literackich PAN. Jest to jeden z końcowych akcentów obchodzonego w br. Roku Sienkiewiczowskiego. Sesję poświęcono twórczości wielkiego pisarza oraz recepcji jego dzieł w kraju i za granicą. Sądźmy, że naszych Czytelników zainteresują fragmenty wygłoszonych na sesji referatów, mówiących o popularności dzieł autora „Trylogii” na świecie.

Julian Krzyżanowski

Wśród swoich i obcych

Uroczysty obchód dwu rocznic Henryka Sienkiewicza: studium z dzieł jego urodzin i pięćdziesięciolecia zgonu, święcony w Pałacu Staszica, ma swą bardzo niezwykłą wymowę. W tych to przecież murach wielki pisarz przed 102 laty był uczniem gimnazjum, z którego wyniósł bardzo osobliwe świadectwo, wypełnione samymi trójkami, ale i z dwiema piątkami: z języka polskiego oraz historii powszechnej i rosyjskiej.

Henryk Sienkiewicz poczytywany przez swych rodaków za pisarza-klasyka, należy również do klasyków powieści światowej; on to przecież w r. 1905 otrzymał nagrodę Nobla, przyznawaną mistrzom słowa cieszącym się uznaniem międzynarodowym. I — dodajmy od razu — na stanowisku tym, zdobytych w początkach naszego stulecia, utrzymał się do dziś.

W toku dyskusji na twórcę „Trylogii” spoglądano zawsze jako na pisarza wyjątkowo polskiego, zapominano, iż stał się on klasykiem światowym, przemawiającym od lat osiemdziesięciu do milionów czytelników obcych, którym nasze spory o jego postępowość czy konserwatyzm były najzupełniej obojętne, a którzy dostrzegali w jego dziełach jakieś wartości nie specyficznie polskie, lecz ogólnoludzkie.

Żyjąc w epoce szarej prozy, w czasach, które odżegnywały się od heroizmu, był wielbicielem bohaterstwa jednostkowego i zbiorowego, poczytywał je bowiem za najwyższe przejawy osiągnięć ludzkich — i umiał je ukazać w sposób mistrzowski. I to bohaterstwa zarówno fizycznego, jak psychicznego. Myślę, że na tym właśnie polega niezwykłość i wielkość Henryka Sienkiewicza i jego twórczości.

Djordje Živanović

Jugosławia

Zemsta Sienkiewicza

Wszystkie utwory Sienkiewicza ukazywały się w bardzo wielu wydaniach w przekładach na język serbochorwacki, był on bowiem i pozostał jednym z najpoczytniejszych pisarzy obcych w Jugosławii. Jego utwory zawsze były trudne do zdobycia w księgarniach, rozchwytywano je w bardzo krótkim czasie. Powieść „W pustyni i w puszczy” weszła do obowiązującej lektury szkolnej, nie też dziwnego, że ukazała się dotąd w pięciu różnych przekładach, a w jednym tylko przekładzie osiągnęła liczbę piętnastu wydań, nie licząc pewnych wydań skróconych, przystosowanych do łatwiejszego czytania. Podobnie przedstawia się sprawa z innymi utworami. Mamy wiele wydań „Trylogii”, „Quo vadis”, „Krzyżaków”, „Bez dogmatu”.

Sienkiewicz — to literatura nieznająca księgarskich zastojów, literatura, dzięki której wydawcy wydobywają się z finansowych tarapatów. Najlepszym tego dowodem jest inicjatywa wydawnictwa „Otokar Kresów” z Rijeki. Wydawnictwo to postanowiło w ubiegłym roku wydać dzieła wybrane Sienkiewicza w ośmiu obszernych tomach. Zamierzenie takie mogło się wydawać ryzykowne. Obecnie wydawnictwo chwali się już zamiarem nowego wydania. Nie należy lekceważyć takich faktów, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę wysokie ceny książek w Jugosławii.

wil i opory, z jakimi potencjalni ich nabywcy decydują się na przeznaczenie pieniędzy na kupno.

Tuż przed wojną wydawca Petar M. Petrović oddał do druku „Krzyżaków” w przekładzie Lazara Kneževića. Przekład wydrukowano w bardzo wysokim nakładzie, ale zanim przystąpiono do oprawy wybuchł na tle finansowym spór między wydawcą a drukarzem. Nadeszła wojna, nie było papieru, nie było ludzi, a już najbardziej brakowało chęci do jakiegokolwiek pracy. W takich warunkach ktoś znalazł w drukarni arkusze zadrukowane tekstem Sienkiewicza, dał je do oprawy i nagle wszystkie księgarnie, spragnione książek, otrzyły wielką liczbę egzemplarzy — „Krzyżaków”. Czytelnicy rozchwytywali je. Okupantom nie przyszło nawet do głowy, jaka jest treść powieści. Najprawdopodobniej myśleli, że chodzi o krzyżowców, bo serbskie słowo „krstaš” służy do oznaczenia zarówno krzyżowców, jak Krzyżaków. W ten sposób „Krzyżacy” stali się w ostatnim okresie okupacji książką, która osiągnęła w Jugosławii największą liczbę legalnie sprzedanych egzemplarzy. Była to jakby zemsta Sienkiewicza za gwałty i zbrodnie wspólnego okupanta narodów polskiego i Jugosławii.

Istvan Csaplaros

Węgry

26 wydań „Quo vadis”

Sienkiewicz jest pierwszym polskim pisarzem, którego niemal wszystkie najważniejsze powieści i opowiadania przetłumaczono na język węgierski, i to w okresie dwóch — trzech lat od chwili ukazania się oryginału. Gorące przyjęcie „Quo vadis” przez czytelników węgierskich (26 wydań) mówi chyba samo za siebie!

Podczas drugiej wojny światowej można było zauważyć na Węgrzech dwustronny kult Sienkiewicza. Z jednej strony, grono polskich uchodźców wydaje po polsku jego nowele, „W pustyni i w puszczy” oraz ponad stustronicowy fragment „Pana Wołodyjowskiego”. Duże znaczenie miało też wydanie po węgiersku, poza „Quo vadis”, opowiadania: „Wspomnienie z Maripozy” oraz „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela”.

W okresie rozkwitu literatury schematycznej, nie było miejsca dla Sienkiewicza w węgierskiej polityce wydawniczej. Dopiero w r. 1953 w zbiorze pt. „Klasyki noweli polskiej” ukazało się kilka opowiadań autora „Janka muzykanta”, a po nich wyszły drukiem następujące pozycje: „Krzyżacy” (1955), „Nowele” (1956), „Quo vadis” (1957), „W pustyni i w puszczy” (1959) oraz „Trylogia”.

Karel Krejci

Czechosłowacja

1600 pozycji o pisarzu

Na język czeski przetłumaczono chyba wszystkie beletrystyczne utwory Sienkiewicza, jego powieści (nie wyłączając „Wirów”, „Na polu chwały” i „Legionów”), nowele i opowiadania, zbiory jego listów z podróży i niektóre pisma publicystyczne (np. „Listy o Zieli”), nawet utwory sceniczne.

Nad przyswajaniem dzieła polskiego pisarza literaturze czeskiej pracowało z górą 70 tłumaczy i doczekało się 17 wydań, dalej idą „Krzyżacy” (4 t., 3 wyd., z tego 4 po drugiej wojnie), „Piotr” (4 t., 8 wyd.), „Ogniem i mieczem” (3 t., 8 wyd.), „Pan Wołodyjowski” (3 t., 5 wyd.). Z utworów drobniejszych najwięcej poczytności cieszył się „Janko muzykant”, drukowany osobno,

*) Najczęściej wydawano „Quo vadis”, które miało 6 tłumaczeń.

w czasopiśmie i w zbiorach książkowych, więcej niż 25 razy. Dwa wydania „Krzyżaków” przed pierwszą wojną rozszły się w 35 tys. egzemplarzy, cztery wydania po drugiej wojnie — 87 tys. egz. Liczba prac naukowych, sprawozdań, recenzji, artykułów oraz drobnych informacji w prasie do r. 1958 obejmuje przeszło 1600 pozycji.

Trzeba jeszcze przypomnieć, że dzieła Sienkiewicza wydawano w specjalnych opracowaniach dla dzieci i młodzieży (na podstawie podobnych przeróbek polskich). Niektóre jego utwory („Bartek zwycięzca”, „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela”) aktualizowano nawet dla celów czeskiego ruchu narodowego.

Kuio M. Kujew

Bulgaria

Pierwsze pełne wydanie „Trylogii”

Do dziś dnia, gdy jest mowa o Polsce, pada zwykle nazwisko Sienkiewicza i tytuł powieści „Quo vadis”; utwory Sienkiewicza okazują się niejednokrotnie głównym źródłem wiedzy o Polsce. Wpływ twórczości Sienkiewicza na opinię o Polsce stanowi do dziś częste zjawisko wśród szerokich kręgów czytelników. Na wiadomość o śmierci pisarza wielki poeta bułgarski Iwan Wazow poświęcił mu wówczas wiersz pt. „Sienkiewiczowi”.

Po pierwszej wojnie światowej popularność Sienkiewicza stale wzrasta i pisarz polski zdobywa w Bułgarii coraz większy autorytet. Wszystko to przygotowuje grunt do obchodów ku czci Sienkiewicza jesienią 1924 roku — z okazji sprowadzenia zwłok pisarza z Vevey do Warszawy.

W Bułgarii obchody te trwały przez cały miesiąc i odbijały się szerokim echem. Stanowią wyraz czci, jaką otacza pisarza polskiego cała Słowiańszczyzna, a jednocześnie przekształcają się w manifestację jedności i zbliżenia słowiańskiego.

W chwili obecnej ukazuje się w Bułgarii po raz pierwszy pełne wydanie „Trylogii”.

Nils Aake Nilsson

Szwecja

Pięty laureat Nobla

Gdy w r. 1905 Henryk Sienkiewicz otrzymał literacką nagrodę Nobla, był piątym z kolei jej laureatem. Przed nim odznaczeni zostali: Prudhomme (Francja), Mommsen (Niemcy), Bjørnson (Norwegia) i Echegaray (Hiszpania).

Sienkiewicz był już wówczas dobrze znanym i bardzo popularnym w Szwecji pisarzem. Znaczna część jego twórczości została już przetłumaczona na język szwedzki. Można powiedzieć, że niewiele wówczas autorów zagranicznych tak dużo przekładano na szwedzki, jak właśnie Sienkiewicza.

Pierwsze tłumaczenie, jakie pojawiło się w formie książki, wydano w r. 1887. Było to „Ogniem i mieczem”, które stało się w Szwecji jednym z najbardziej lubianych jego dzieł, stało na nowo tłumaczonym i wydawanym.

W latach 1900-1903 ukazała się „Trylogia”, potem „Krzyżacy”, „Quo vadis”, „Rodzina Polaniek”, „Bez dogmatu”, a następnie kilka tomów najbar dzieł znanych nowel Sienkiewicza („Szkice węglem”, „Pójdźmy za nim”, „Ta trzecia”).

Kiedy Sienkiewicz przybył na uroczystość wręczenia nagrody Nobla zrobił na prasie szwedzkiej wrażenie raczej dystyngowanego, poprawnego dyplomaty lub urzędnika niż poety. Pewne pismo tak to wyraziło: „Byliśmy pochłonięci jego szlachetną osobowością, naturalnym, cichym sposobem bycia, nad któ-

Dokończenie na str. 2

Życie nie zaczeka

Felieton z liczydłem

Postać można sobie na przystanku tramwajowym, po bilet do kina, w kolejce przed okienkiem pocztowym. Nie najlepsze to uprzedzenie zajęcie, ale przywyknąć się da, bo człowiek zawsze, od urodzenia na coś czeka: na Mikolaja, na nowy rok szkolny, na urlop i prawdziwą miłość, na pierwszego, na premię czy awans, na emeryturę i starość...

Jedynie życie na nic nie czeka, nie znosi żadnych przystanków, a przyhamowane — łatwo popada w stagnację. Na szczęście człowiek, istota niedoskonała ale z wyobraźnią, szybko przywyka do tego co już ma, więc stwarza dalsze problemy, wymyśla coraz to nowsze potrzeby. Sporo potem ambarasu, dla niektórych „zaspokajaczy” ludzkich zachcianek (jako, że wygodniej byłoby w myśl zasady „czy się stoi...”), ale na to nie ma rady.

Marzy sobie przeto ten i ów, na przykład „zaspokajacz” od konfekcji, jakby to było pięknie, gdyby nastawić produkcję na palceczka w fasonie X, a najwyższej jeszcze w modelu Y, po kilka milionów sztuk. Żadnych kłopotów z planem, z zaopatrzeniem, a i premia zawsze murowana... Ktoś ziorze, że rogalki w pięciu rodzajach musi wypiekać inny znowu, że jadłospis restauracyjny trzeba codziennie zmieniać, że komuś się wody z lodu zachciewa. Ale opinia publiczna działa, co jest oczywiście faktem zupełnie dla nich nieznośnym, więc trzeba ruszyć od czasu do czasu konceptem.

Jedno z poznańskich przedsiębiorstw na przykład lansuje ostatnio w swoich placówkach odkrywcze hasło: „Nasza firma poleca codziennie świeże wyroby garmateryjne”. Nie wiem doprawdy czemu hasło ma służyć? Jeśli sugerowaniu, że tych wyrobów jest zawsze pod dostatkiem i w bogatym wyborze, to impreza wydaje się zupełnie chybiona; kolorowa wywieszka nie przesłoni pustawych najęzyczek oszklonych lad chłodniczych. Skutecznie natomiast budzi wątpliwość: czy rzeczywiście świeżymi wyrobami raczy nas wspomniana firma skoro musi o tym wszem i wobec komunikować?

Nam oczywiście nie o taką nieudolną reklamę chodzi, lecz o coraz rozsądniejsze wyroby. I to nie tylko garmateryjne. Domagamy się wyrobów lepszych pod każdym względem, przecież nie z kaprysu. Jesteśmy zamożniejsi niż dwadzieścia lat temu, stąd obok radia w domu chce się mieć „tranzystor”, nie starczy już 17 cali w telewizorze, na wyecie konieczny jest lekki namiot i kuchnia gazowa, a dobra gospodyni żąda nowej pralki, która szybciej pierze.

Jesteśmy zamożniejsi, co nie znaczy, że zamożni. Na nasze dążenia do nowoczesności trzeba więc i od tej strony popatrzeć: nowoczesna maszyna wytwarza wydajniej i szybciej niż maszyna starej konstrukcji. Nowoczesna technologia pozwala produkować lepiej i taniej, a zatem z większym zyskiem. Nowoczesną maszynę można także korzystnie sprzedać za dewizy. Toteż od jakiegoś czasu bogaci jesteśmy w programy i projekty modernizacji produkcji, sporządzane niemal we wszystkich fabrykach. W przemysle elektromaszynowym Wielkopolski na przykład zamierza się do 1970 roku osiągnąć najwyższy standard dla 67 procent wyrobów. Podobnie w wielu innych dziedzinach gospodarki.

Te zamierzenia oznaczają, że w ciągu około 4 lat, zasadniczo zmniejszymy z produkcji towary i urządzenia przestarzałe. Mina mi uszkaże zrzęda, gdyż poznał kilka danych z rejestrów fabrycznych kadrowców. Myśl trapi mnie od tego czasu natarczywa: kto ma tę nowoczesność robić?

Nie trzeba chyba wyjaśniać, że główny ciężar tej roboty spada na personel techniczny-inżynierów zatrudnionych w pracowniach i laboratoriach, w biurach technicznych i technologicznych tzw. zaplecza. Tymczasem tam panuje swoista beztroska, na dowód czego pozwolę sobie przytoczyć taki oto statystyczny wywód.

W zakładach przemysłowych Wielkopolski stanowiących 90 procent potencjału produkcyjnego województwa, zatrudniających prawie 4000 inżynierów i dwukrotnie więcej techników — do pracy w zapleczu (a więc m. in. w działach służących technicznemu przygotowaniu produkcji) skierowano (odpowiednio) 1500 i 2500 osób. Jednakże z liczby tej zaledwie około 14 procent para się bezpośrednio przygotowaniem nowej produkcji. Niewiele lepiej przedstawia się to w perspektywie. W końcu 5-latk z liczby około 2500 inżynierów i 4000 techników pracujących dla zaplecza jedynie 16,5 procent fachowców ma się zajmować modernizowaniem wyrobów i uruchamianiem ich produkcji.

Kto więc ma robić nowoczesność? Garstka, nie zawsze jeszcze najlepiej zorganizowanych oraz wyposażonych w odpowiednie urządzenia i środki ludzi, rozproszonych przy tym w kilkuset zakładach? Ci nieliczni inżynierowie, dla których modernizacja będzie często oznaczała konieczność opracowywania od podstaw nowych konstrukcji i technologii? Nie może to pozostać bez wpływu na czas trwania prac modernizacyjnych. A przecież nowoczesność nie jest pojęciem statycznym, lecz ciągle żywym, niezmordowanym procesem materializowania pomysłowości ludzkiej. Być nowoczesnym oznacza udoskonalanie nieustannie; podejmować produkcję dziś, a najpóźniej na jutro myśleć o jej ulepszeniu. To bardzo trudne, ale nieuniknione, jeśli się chce zapobiec przystankom. Życie przecież nie zaczeka na nas, jak my czekamy nieraz na tramwaj.

ZAM

interesował się polityczną stroną swego czynu — i nie myślał o nagrodzie... Sprawy te pojawiły się przed nim dopiero w momencie wygasania wojny i po wojnie.

I wtedy okazało się, że wcześniejsza nieopatrność w spełnianiu swoich żołnierskich powinności staje w sprzeczności z nową rzeczywistością państwową, że tamten — często przypadkowy — wybór uniemożliwia asymilację w nowym układzie.

Feliks Fornalczyk

Ludzkie racje trudnego wyboru

dzie społeczno-politycznym. Przychodzi więc ta chwila, kiedy dojrzały człowiek mógłby wreszcie zdecydować świadomie o swoim postępowaniu, ale przychodzi za późno.

To jest temat dla współczesnego pisarza — i Bystrzycki, mający własne doświadczenia różnych frontów, nie mógł wybrać ambitniejszego i ważniejszego tematu.

Nowa książka Przemysława Bystrzyckiego jest jakby dalszym ciągiem procesu rehabilitacji dość generalnie pojętego polskiego ruchu partyzanckiego. Nowela „Sasza” nie jest więc tylko i wyłącznie literackim dowodem — zresztą kapitalnie ujętym — polsko-radzieckiego braterstwa broni na zapleczu frontu,

ale otwarciem oczu na konkretny przejaw współdziałania oddziału AK z partyzantami radzieckimi w Górcach.

Nie przypadkowo też dalsze nowele Bystrzyckiego rozgrywają się na zachodnich krańcach Polski, w rybackiej osadzie nad morzem czy na barce żeglującej po Odrze... Te ziemie przypadły Polsce w wyniku klęski Niemiec, do której przyczynili się Polacy walczący na wszyst-

ym początku narrator — skromne odbicie rzeczy. Strumień. Tak, strumień, czyli następstwo chwil. Zapamiętane okrucieństwa życia... Otóż ta mikropowieść ma istotne znaczenie w dotychczasowym dorobku piśarskim Przemysława Bystrzyckiego: w niej dokonuje bowiem bezpośredniego niejako rozrachunku z samym sobą i własnym kompleksem wojny.

Ale ten powrót na minioną wojnę i we własną przeszłość odbywa ustalibizowany przecież życiowo bohater Bystrzyckiego z poczucia niewypełnienia żołnierskiego obowiązku i chęci zapewnić sobie — i rodzinie — ład wewnętrznego... Są to więc pobudki poniekąd urojone, chociaż służą jak najbardziej racjom aktualnego życia. W „Strumieniu” narrator daje im następujące uzasadnienie: „... chciał tylko wiedzieć, jak rozwiązywać teraz zagadki powstałe przed laty”, i na innym miejscu: „... cierpiętnicy nie mogą narzekać na brak przyczyn, dla których tracą w tym kraju wagę. Nie mają po prostu racji”. Jest to fundamentalna przesłanka rzetelnego „aklimatyzowania” i angażowania się bohatera we współczesne życie, „odchodzenia od przeszłości”.

I w tym zawiera się bodaj najważniejsza idea pisarskiego trudu Przemysława Bystrzyckiego.

Przemysław Bystrzycki: „Strumień”. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1966, str. 206, 2 nrb.

Deglomeracja znaczy w urbanistyce rozproszenie osadnictwa. Słowo to zrobiło u nas karierę w ostatnich paru latach, gdy wysunięto hasło deglomeracji Warszawy, a w ślad za tym innych wielkich miast. Przede wszystkim chodziło o zatrzymanie rozbudowy w stolicy przemysłów, które nie są tam niezbędne oraz o przeniesienie poza stolicę zakładów, które tam mogą się rozwijać równie dobrze, a nawet lepiej. Zakazy meldowania mają także służyć temu samemu celowi — nie dopuszczeniu do rozwoju miasta — giganta, w którym wszystkie normalne trudności życia wielkomiejskiego (komunikacja, zaopatrzenie itp.) ulegają niebezpiecznemu spiętrzeniu.

Wzrosty teraz Londyn z jego 9-milionową ludnością, jego starożytną zabudową, niesamowitym tłem samochodów itd. Do wielkiego centrum (City), gdzie na stałe mieszka około 10 tysięcy ludzi, przyjeżdża do pracy codziennie około 800 tys. Tam bowiem jest główne skupisko banków, urzędów, domów towarowych itd. Można sobie wyobrazić co się dzieje rano w kolejce podziemnej, w autobusach. Problem deglomeracji musiał stać się w Londynie na porządku dziennym. I stanął już... dwadzieścia lat temu.

Było to zasługą Partii Pracy, która po wojnie na krótko stanęła na czele rządu i wprowadziła m. in. najdalej idące w świecie kapitalistycznym społeczeństwie służby zdrowia. Postanowiono skierować wzrastającą ludność Londynu oraz rozbudowującą się przemysł poza stolicę, na dalekie peryferie. Ba, ale jak to zrobić. Zakazy meldowania nie mogły wprowadzić w kraju gdzie w ogóle nie ma obowiązku meldowania się. O przeniesieniu się zakładu przemysłowego nie może decydować rząd, jeśli to nie jest przemysł państwowy. Takiego zaś w zasadzie nie ma. Trzeba było stworzyć bodźce, które by skłoniły zarówno przemysłowców, jak i ludność do dobrowolnego wyjścia poza obręb Wielkiego Londynu i rezygnacji z rozkozy życia w stolicy.

Postanowiono zbudować wokół Londynu szereg miast — satelitów i stworzyć w nich warunki życia lepsze niż w Londynie. Z typowo angielską konsekwencją i uporem przystąpiono do realizacji projektu. I oto po kilkunastu latach miast takich zbudowano już 8, ponieważ zaś liczą one średnio powyżej 50 tys. mieszkańców rzecz można iż Londynowi ubyło (bądź też nie przybyło) pół miliona ludzi. To już coś.

Jedźmy teraz zobaczyć jak takie mia-

Mieczysław Skąpski

Deglomeracja po angielsku

Korespondencja własna z Wielkiej Brytanii

sto — satelita wygląda. Wizytę składamy w pierwszym z nich, o którego budowie zdecydowano już w 1946 r. Nazywa się Stevenage, leży godzinie drogi na północ od Londynu. Co się rzuca w oczy po przybyciu na miejsce: rozproszenie budownictwa, masa wolnych przestrzeni swobodnej, powietrza i zieleni; następnie — oddzielenie części handlowej od mieszkalnej, a tej z kolei od przemysłu. Wygląda to tak, że w środku jest centrum handlowe, gdzie pawilony łączą się z sobą bądź też połączone są kilkumetrowej szerokości daszkiem (suchą nogą przechodzi się cały kompleks handlowy podczas ulew). W tym kompleksie nie ma ruchu kołowego, dzieci mogą się bezpiecznie bawić na ulicy, gdy mama robi zakupy. W jednym miejscu zgromadzone tu absolutnie wszystko, czego człowiekowi potrzeba (także restauracje, kawiarnie, punkty usługowe). Wokół tego centrum handlowego pobudowano dzielnicę mieszkalną, głównie szeregowych domków jednorodzinnych. Jest też trochę bloków, ale to przede wszystkim dla emerytów, normalna angielska rodzina chce mieszkać tylko we własnym domu. Jak to zwykle w Anglii bywa, domy na jednej ulicy są całkowicie identyczne. Sąsiednia ulica ma inny model, ale znowu tylko ten jeden dla swej całej diugosci.

Takich centrów handlowych otoczonych osiedlami mieszkalnymi jest w Stevenage kilka. Wszystkie one jednak znajdują się w środku jak gdyby kręgu, który tworzy wokół tego przemysłu. Zakłady przemysłowe tedy tworzą w zasadzie odrębny zespół budowlany okalający miasto, nie kolidujący z życiem wewnętrznym nowego zespołu urbanistycznego. Wewnątrz panuje spokój, tętno życia jest słabe, życie tu można nieledwie jak na wsi. Oczywiście są tu też szkoły wszystkich stopni, bo nawet jeden college z pewnymi kierunkami studiów wyższych.

Kto to wszystko budował? Otóż powołano korporację budowlaną, jako agencję Ministerstwa Budownictwa. Ona buduje drogi i ulice, oraz domy mieszkalne. Przemysł buduje się sam, podobnie handel. Tak więc np. w budowie owych centrów handlowych partycypują różne zainteresowane przedsiębiorstwa handlowo-usługowe. Domki mieszkalne buduje się z kredytów, które spłacają mieszkańcy. Stają się oni potem właścicielami tych domków.

Jak taki domek wygląda. Z zewnątrz bardzo skromnie, architektura, poza nielicznymi wyjątkami, zgola nie zachwycająca. Widać, iż zasadniczą sprawą było tu obniżenie kosztów budowy do minimum. Podobnie jest i wewnątrz, które na standardy angielskie jest skromne. Średnio domek ma 100 m kw powierzchni, na co składa się 6 izb (3 sypialnie na piętrze oraz łazienka, a na parterze 2 pokoje stołowe, kuchnia i wc). Na zapleczu obowiązkowy małe ogródek, czasami drugi z frontu domu.

Ciekawostka — w całym mieście ani jednej anteny telewizyjnej. Czyżby zabrakło tu jakieś bractwo wrogów telewizji? Nie podobnego, tylko że zbudowano tu na początku dla całego miasta jedną wielką antenę — maszt TV, z którego pociągnięto podziemne linie do każdego domu. Estetycznie i wygodnie.

Wędrowka po mieście przynosi wiele nowych obserwacji. Oto podziemne przejścia dla pieszych i rowerzystów pod głównymi ulicami. Można spokojnie przejść, gawędząc ze znajomym, od jednego osiedla do drugiego, czy też z domu do fabryki bez zanurzania się w główny nurt ruchu ulicznego (który nawiasem mówiąc i tak daleko nie dorasta do tempa londyńskiego).

Jak się dowiedziałem u władz miejskich Stevenage, eksperyment tamtejszy zdał egzamin bodajże na celujaco. Ludzie czują się tu bardzo dobrze, życie

jest mniej nerwowe, łatwiejsze, przyjemniejsze. Stąd też chyba wynika zaobserwowana tutaj większa wydajność pracy. Kiedy zaś przemysł co do tego się upewnił — kolejni inwestorzy stanęli w kolejce. Dziś władze miejskie mają już zapisanych na liście chętnych inwestorów na długie lata. Przydzielają jednak tereny stopniowo, ostrożnie, nie chcą bowiem ani zbyt gwałtownego rozwoju, ani przeładowania. Dziś Stevenage ma ponad 60 tys. mieszkańców. 80 tys. uważano kiedyś za optimum. Teraz mówi się o 110 tys., których to miasto nie powinno przekroczyć. Skoro można wybierać, dopuszcza się przemysł najbardziej pożądanym.

Specyfikę Stevenage stanowi fakt, iż nowe miasto zbudowano w bliskim sąsiedztwie starego o tej samej nazwie, które swą historię wywodzi z VI wieku, gdy osadnicy saskońscy zbudowali tu pierwszą osadę. Jest tam też sporo zabytków sprzed wielu stuleci. Można też zjeść i wypić w jednej z kilku starych gospód, gdzie sufit imponuje szczerbami belkami, w które zatknięto masę bilonu. Niżej podpisany w gospodzie „Pod czerwonym lwem” też zatknął w szparę swojego pensa kończąc w ten sposób interesującą wizytę w pierwszym podlondyńskim mieście — satelicie, które okazało się nie tyle „satelitą”, co zupełnie samodzielnym i wysoce nowoczesnym organizmem miejskim.

Wielkopolski Tydzień Archeologii

W poniedziałek 21 bm. rozpoczyna się w Wielkopolsce Tydzień Archeologii, który potrwa do 27 bm. Podobnie „tygodnie” nie tak dawno zorganizowały oddziały Polskiego Towarzystwa Archeologicznego w Katowicach i we Wrocławiu. Mają one na celu upowszechnienie dotychczasowych wyników badawczych, wykazanie polskości naszych ziem w okresie przedhistorycznym.

Program wielkopolskiego Tygodnia Archeologii obejmuje: spotkanie z seniorami polskich archeologów — prof. dr J. Kostrzewskim 22 bm. w sali Towarzystwa Miłośników Miasta Poznania, prelekcję doc. dr. B. Kostrzewskiego połączoną z pokazem filmowym w Błękitnej Sali Pałacu Kultury 25 bm. o godz. 11. W przyszłą niedzielę PTTK organizuje wycieczkę do odnowionego Pałacu Górków, do którego za kilka miesięcy przeniesie się Muzeum Archeologiczne. W tę samą niedzielę do Wrocławia udaje się wycieczka na wystawę „Wielka Morawa” zorganizowaną w tamtejszym Muzeum Archeologicznym przez naukowców czeskosłowackich, którzy przywieźli eksponaty w 20 wagonach.

Poza tym wiele spotkań odbędzie się w klubach fabrycznych Poznania (w HCP, „Pomocie”, „Stomilu”), w technikumach rolniczych na terenie województwa: w Bojanowie, Koźminie, Lesznie, Międzychodzie, Sierakowie (Technikum Rybackie), Objezierzu i Środzie. (P)

Sienkiewicz w świecie

Dokończenie ze str. 1

rym unosił się, jak zasłona, wyraz nieskończonej melancholii. Podczas tych dni, gdy miałem zaszczyt mu towarzyszyć, ani razu nie widziałem, by jego tak łagodne rysy rozjaśnił choć jeden uśmiech”.

14 grudnia opuścił Sienkiewicz Sztokholm. Z otrzymanej sumy 138 tys. koron — złożył 5 tys. jako dar dla Szweda, który tłumaczeniami lub pracami literackimi i historycznymi przyczynił się do propagowania literatury polskiej.

Alois Hermann

Niemiecka Republika Demokratyczna

Sienkiewicz w Niemczech

Zainteresowanie, jakim czytelnik niemiecki od przeszło osiemdziesięciu lat darzy Henryka Sienkiewicza, powodzenie i popularność jego dzieł wśród narodów posługujących się językiem niemieckim — to proces, który trwał od 1880 roku aż po czasy faszyzmu, jakkolwiek z przerwami i z nierówną intensywnością.

Liczba wydań poszczególnych dzieł pisarza w języku niemieckim, znacznie przekraczających setkę, a przede wszystkim ponad trzy tuziny wydań „Quo vadis” — przy czym pierwszy wybór utworów Sienkiewicza w dziesięciu tomach ukazał się w niemieckim przekładzie już w latach 1901—1902 — świadczy o tym dostatecznie wymownie.

W NRD ukazało się kilka zbiorów nowel Sienkiewicza, trzy wydania „Quo vadis” zostały rozbite na natychmiast po wyjściu z druku. Równie wielkim sukcesem był niemiecki przekład „Krzyżaków”, opublikowany przez dwa wydawnictwa. Oba pełne i nieco skrócone wydania — natychmiast po ukazaniu się zostały rozbite. Przewidziane na najbliższe lata wznowienia obu wydań w żadnym razie nie zaspokoją istniejącego ogromnego zapotrzebowania. Publikacja niemieckiego przekładu „Potopu” planowana jest na 1967 r. (PAP)

Przeglądając szereg tomów wydawanej przez „Ossolineum” Biblioteki Narodowej, zastanawiałem się, jak na ogół rzadko pisze się u nas o tej tak konsekwentnie od kilkunastu lat już i na tak wysokim poziomie realizowanej edycji dzieł zarówno najcenniejszych utworów literatury rodzimej jak i obcej. W każdym tomiku odbiorca znajdzie oryginalny, sprawdzony tekst, gruntowne jego objaśnienia, poza tym zaś obszerny wstęp, wprowadzający w istotę zagadnienia.

Ostatnio ukazały się cztery nowe tomy BN, które chciałbym dzisiaj zaanonsować czytelnikom. Pierwszy, to „Księga tysiąca i jednej nocy” w wyborze i przekładzie filologicznym Władysława Kubiaka, w literackiej wersji przekładu Jerzego Ficowskiego. Wstęp do tego wyboru żywych po dziś, choć liczących ponad dziesięć wieków, popularnych utworów ludowej literatury arabskiej napisał Tadeusz Lewicki. Wydanie tekstu jest przy tej współpracy filologów i literata znakomite. W baśniach i opowieściach Szeherezady łączą się ze sobą elementy kultur arabskich, perskich, greckich i innych: od spraw dworskich po obyczajowe, miłosne, podróżnicze, przemierzamy wraz z nieznanymi autorami osobliwy, fascynujący świat wschodnich wierzeń i pojęć.

Kolejny tom, to Ksenofonta „Wybór pism” w opracowaniu i ze wstępem Jerzego Schnajdera. Z tekstów tego utalentowanego Atenyzyka o bardzo różnorodnym, bogatym życiu, pełnym blasków, ale nie pozbawionym cieni, ucznia Sokratesa i jednego z wodzów wielkiej wyprawy Cyrusa Młodszego — odżywa bu-

nie świat dawnej Grecji w najdramatyczniejszym momencie jej dziejów, w czasach wojny peloponeskiej i późniejszych jej niszczących skutkach. W „Wyborze” znajdujemy tzw. pisma sokratyczne, dotyczące zagadnień natury filozoficznej i kulturalnej, z kolei pisma historyczne z głośną „Anabazą”, pamiętnikami wojennymi z wyprawy Cyrusa Młodszego oraz pisma różne, wprowadzające w obyczajowość grecką. Ksenofont był w Polsce jednym z popularniejszych pisarzy świata antycznego, na tle jego dzieł ro-

Eugeniusz Paukszt

Biblioteka Narodowa

dziły się inspiracje literackie (np. „Ksantypa” L. H. Morstina), dziś nadal zaciekawia i pobudza do myślenia.

„Bohater naszych czasów” M. Lermontowa ukazuje się w przekładzie Wacława Rogowicza, ze wstępem Wiktora Jakubowskiego. Ten najistotniejszy w twórczości uspaniałego liryka utwór prozatorski, będący zarazem najpełniejszym przejawem tradycji bajronicznej w prozie rosyjskiej, przetłumaczony został przez Rogowicza zarówno w stylu, w konwencji, jak w nastroju opowieści o Pieczorinie, zagubionym w swojej epoce człowieku.

Coraz częściej stykamy się z przekazywaniem nam dorobku literatury łужиńskiej. Tym razem w przekładach Jerzego Litwiniuka i Roberta Stillera, a ze wstępem Witolda Kochańskiego otrzy-

malismy „Wybór poezji” Jakuba Barta-Cišińskiego najwybitniejszego poety łужиńskiego, żyjącego w latach 1856—1909, całą swą twórczością służącego podtrzymaniu i ukrzepieniu świadomości narodowej uciskanego i germanizowanego na wszelki sposób narodu. Związany duchowo ze Słowiańszczyzną, przyjaźniący się z Polakami i Czechami, wnosząc Cisiński w ludową dotychczas głównie poezję łужиńską nowy ton, twórczość dojrzałą artystycznie, czerpiącą z bogactwa duchowego własnego narodu i z dorobku artystycznego innych literatur.

Na zakończenie kilka słów o „Nauce o literaturze” Juliana Krzyżanowskiego — studium o literaturze traktowanej jako przedmiot badań naukowych. Nie tu miejsce, by wprowadzać szerszej w zakres tej pracy i wskazywać na jej znaczenie. Nie mogę wszakże się oprzeć, by dla orientacji czytelnika nie wymienić przynajmniej tytułów rozdziałów, jasno wskazujących na obszerny, wyczerpujący zakres pracy Krzyżanowskiego. Są to: nauka o literaturze, zjawiska literackie, treść i forma, stylistyka — forma zewnętrzna, rytmika i metryka, poetyka — forma wewnętrzna, poetyka — tematyka, krytyka i ocena, historia literatury — twórca, historia literatury — dzieło, historia literatury — odbiorca, wśród zagadnień metodologicznych. W sumie wielka synteza wiedzy, wykład własnego systemu widzenia literatury i wszelkich jej zjawisk, dzieło dużego kalibru.

Z KSIĄŻKA NA TY



CZY MAMY DOBRZYCH NAUCZYCIELI?

Nad tym problemem zastanawia się w „Życiu Literackim” Włodzisław Maciąg. W artykule nie chodzi o stawianie cenzurek pedagogom lecz o obecną sytuację nauczycieli. „Ciągłe jeszcze mówić należy — pisze Maciąg — o dalszym zdejściowaniu z nauki obywateli obywateli i ciężarów, które nie powinny być jego obywatelami. Dalej mówić trzeba — i to nieprzerwanie, bo taki jest stan rzeczy — o potrzebie zmniejszania obowiązków biurokratycznych(...) Możemy mieć w osobie nauczyciela najlepsze, najskuteczniejsze narzędzie oddziaływania na rzeczywistość moralną, rzeczywistość — co tu wiele mówić — wcale nie różowa. Możemy mieć, ale nie mamy, bo nauczyciel bardziej pracuje nad statystyką, to znaczy pracuje na ilość dostatecznych i promiennych; to, co i człowiek nieuchwytnie, ale schodzić musi na drugi plan. A to jest przecież najważniejsze. Ow wpływ kształtujący osobowość wychowawczą, ów osobisty charakter szkolnego kontaktu, ówa osobista odpowiedzialność pedagoga za

przekazywaną wiedzę i przekazywaną mądrość”.

NIE REKRUTACJA LECZ KWALIFIKACJA

Jan Szlaga w cotygodniowym felietonie „Tak i nie” na łamach „Kultury” pisze o problemach związanych z połączeniem spraw oświaty i szkolnictwa wyższego w jedno ministerstwo. Autor porusza w związku z tym raz jeszcze sprawę przyjmowania na wyższe uczelnie. Jego zdaniem konieczne są zmiany formy i treści egzaminu na wyższe uczelnie, który powinien być kwalifikacyjnym. Przedmiotem tej kwalifikacji zdaniem Szlaga powinien być zakres wychodzący poza to, czego się wymaga w szkole.

„Jeśli chcesz, bratku, studiować historię (na przykład, bo to samo ze wszystkimi innymi kierunkami studiów), chcesz uczyć innych historii, chcesz zostać badaczem, uczonym — czytamy — musisz nam dowiedzieć, że tą dziedziną interesowałeś się więcej niż to wynikało ze szkolnych podręczników. Jeśli chcesz na matematykę musisz pokazać swoje uzdolnienie matematyczne, a nie tylko tyle, że potrafisz rozwiązywać zadania, te wszystkie, które figurują w podręcznikach szkolnych, kończąc na ostatniej stronie podręcznika matematyki dla klasy dwunastej”.

OTWORZYĆ SZAFY

Nasze placówki naukowe nie zawsze są dostatecznie wyposażone w aparaturę. Ostatnio na zakup aparatury przeznaczono poza planem wcale niemałe kwoty. Wszystko to nie zaspokoi jeszcze potrzeb. Idzie jednak o to, żeby aparaturę naukową, którą już mamy, wykorzystywać w sposób jak najbardziej celowy. Nie zawsze jednak tak jest. Piszemy o tym Jerzy Szejnów w „Polityce”, postulując konieczność szybkich i zdecydowanych zmian w strukturze organizacyjnej badań naukowych, co leży w interesie zarówno samej nauki jak i naszych możliwości gospodarczych.

„Już dzisiaj można by zrezygnować — stwierdza autor — z importu niektórych cennych aparatów. Gdyby z już zainstalowanych mogli korzystać wszyscy, a nie tylko wybrani. Gdyby nawet choć trochę udało się uchylić drzwi naukowej szafy, w której spoczywa nie zawsze najlepiej wykorzystane, społeczne przecież, miliardowej wartości bogactwo”.

INACZEJ O DEWIZACH

Po dwóch miesiącach Stanisław Akiński na łamach „Prawa i Życia” wraca do sygnalizowanego i na tym miejscu problemu obrotu dewizami w kraju. W tej dziedzinie popełnia się sporo przestępstw. Zdaniem

autora dzieje się tak dlatego, że obecny system (działalność banku PKO, komisów itp.) hamuje legalny obrót dewizami i towarami zagranicznymi. Należałoby więc ten system zmienić tak, by każdy obywatel posiadający dewizy za granicą lub mający możliwość ich uzyskania był jak najbardziej zainteresowany w ich przywozie i wydatkowaniu w kraju. Sporo konkretnych propozycji przedstawia autor publikacji. Oczywiście, są to tylko propozycje częściowe, wymagające wszechstronnego rozważania, a nie decyzji.

SZUKANIE MASZYN

Jerzy Opolski cytuje w „Tygodniku Kulturalnym” listy rolników do jednej w kraju fabryki, specjalizującej się w produkcji koparek do ziemniaków. Ich autorzy zwracają się do fabryki o sprzedanie im maszyn. Opolski widzi w tych listach z jednej strony tęsknotę rolnika za techniką, a z drugiej dowód, że chłop rozpoczął wojnę ze zbiurokratyzowanym handlem wiejskim. Podsumowując swoje wywody, autor pisze:

„Chłopi szukają maszyn. Błagają o maszynę. To wysoki stopień świadomości. Wreszcie koniec mitu. To także ostrzeżenie dla tych, którzy sprzedają

maszyny nie uczą jak się nimi posługiwać, na jakich glebach stosować, w jaki sposób konserwować”.

„Polityka” zapowiada rozpisanie wspólnie z Wydawnictwem „Czytelnik” konkursu na pamiętniki chirurgów; tenże tygodnik kończy akcję publicystyczną „Obyśmy zdrowi byli” relacją z dyskusji, w której na zaproszenie redakcji wzięli udział lekarze i organizatorzy służby zdrowia. „Życie Gospodarcze” w cyklu „Czego szuka klient” publikuje artykuł: Franciszka Kościła, który zastanawia się nad sytuacją nabywców poszukujących atrakcyjnych wzorów urządzeń sanitarnych oraz Jerzego Glinkowskiego, który twierdzi, że klienci często rezygnują z kupna gotowej odzieży tylko dlatego, iż nie mogą znaleźć odpowiedniego rozmiaru. „Głos Nauczycielski” przynosi pięć kolejnych wypowiedzi nauczycieli na temat: „Jak rozwijamy patriotyzm”. „Ziemia Kaliska” w 350 swoim kolejnym wydaniu (gratulujemy) przynosi relację z dyskusji redakcyjnej na temat przestępczości kryminalnej oraz bezpieczeństwa publicznego w Kaliszu i powiecie. W „Walcie Młodych” Juliusz Foss w artykule „Kalisz ma dość” pisze o kuliskich zawieszeniach działalności sekcji bokserkiej seniorów w klubie sportowym Prośna. „Motor” dodaje nieco szczegółów do już znanych informacji na temat jak i kiedy będzie polski samochód osobowy „Fiat”.

LEKTOR